Nr. 9 Rok 2 Kraków, dnia 2. marca 1941. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



PAMIĘTAJ, ŻEŚ Z PROCHU POWSTAŁ..... Co roku w popielec powtarza kapłan te słowa posypując przytem głowy wiernych popiołem. Zamyślona panienka, wyszedłszy z kościoła pozostaje jeszcze pod wrażeniem tych słów.

Fot. Borek

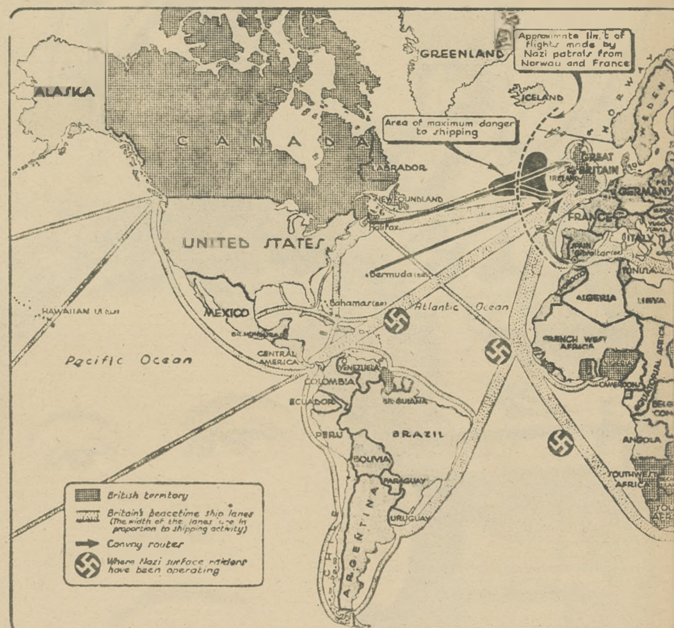
ZAGROŻENIE BRYTYJSKICH DRÓG MORSKICH

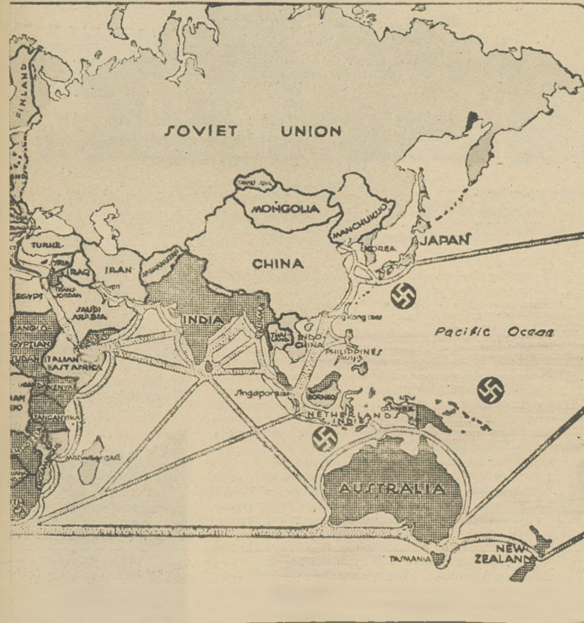
Główne niebezpieczeństwo Anglii w zwierciedle amerykańskim

„Niemieckie statki wojenne i niemieckie łodzie podwodne zatopiły w ostatnich dniach lutego 217.300 ton nieprzyjacielskiego tonazu handlowego na morzach świata" oznajmił wódz Adolf Hitler.
U góry: Salwa niemieckiego okrętu wojennego.
Pod spodem: Nieprzyjacielskie uzbrojone okręty handlowe podczas zatapiania przez niemieckie łodzie podwodne i niemieckie krążowniki pomocnicze.

4 E THE NEW YORK TIMES, SUNDAY, JANUARY 12, 1941.

GREAT BRITAIN'S FAR-FLUNG SHIPPING ROUTES AND THE THREATS TO THEM





Samolot pokładowy niemieckiego krążownika pomocniczego przynosi wiadomość o ukazaniu się nieprzyjacielskich sił morskich.

	Terytoria brytyjskie
	Angielskie drogi morskie w czasie pokoju
→	Drogi konwojów
⊛	Miejsca operacyj niemieckich sił morskich

New Jork Times widzi w wojnie morskiej największe niebezpieczeństwo dla Anglii. Na ten temat napisał amerykański korepondent marynarki Baldwin, mający swoją siedzibę w Waszyngtonie, wyczerpujący artykuł o zagrożeniu brytyjskich dróg morskich, i wywody swoje poparł on mapką, którą widzimy powyżej. Te szerokie zakropkowane pasy pokazują nam główne drogi brytyjskiego ruchu transoceanicznego w czasie pokoju. Szerokość pasów odpowiada wielkości ruchu. Czarne linie oznaczają najważniejsze drogi, odbywane przez konwoje dzisiaj. Zagrożenie tych dróg z powietrza zatacza półkole sięgające daleko w głąb Oceanu Atlantyckiego. Działalność niemieckich krążowników pomocniczych na morzach świata oznaczona jest swastykami.

W dalszym ciągu bada Baldwin niebezpieczeństwa, które grożą Anglii. Nie wystarczy — według jego mniemania, — panować na powierzchni mórz. Należy opanować morza także pod wodą i z powietrza. Łodzie podwodne i lotnictwo jest tym niebezpieczeństwem. Do tego dochodzą jeszcze niemieckie liczne krążowniki pomocnicze na wodach oceanicznych i zagrożenie żeglugi przybrzeżnej przez ścigacze. Niemcy postawili bardzo wysoko swoją współpracę między łodziami podwodnymi i samolotami. Bardzo niebezpieczne są miny.

Amerykański rzeczoznawca porusza dalej sprawę, że wojna morska stała się dla największej potęgi morskiej największym niebezpieczeństwem. Mówi on między innymi, że żegluga morska oznacza dla Anglii jej życie. Ani w czasie pokoju ani w czasie wojny nie może Anglia istnieć bez żeglugi transoceanicznej.

W tej chwili może Anglia pokryć swoje straty na morzu tylko w trzeciej części. Jedynym rozwiązaniem kwestii byłaby masowa budowa okrętów handlowych. O możliwościach tej budowy jednak już nie mówi.

Marynarze włoskiej floty śródziemnomorskiej przygotowują swój okręt do wyjazdu.

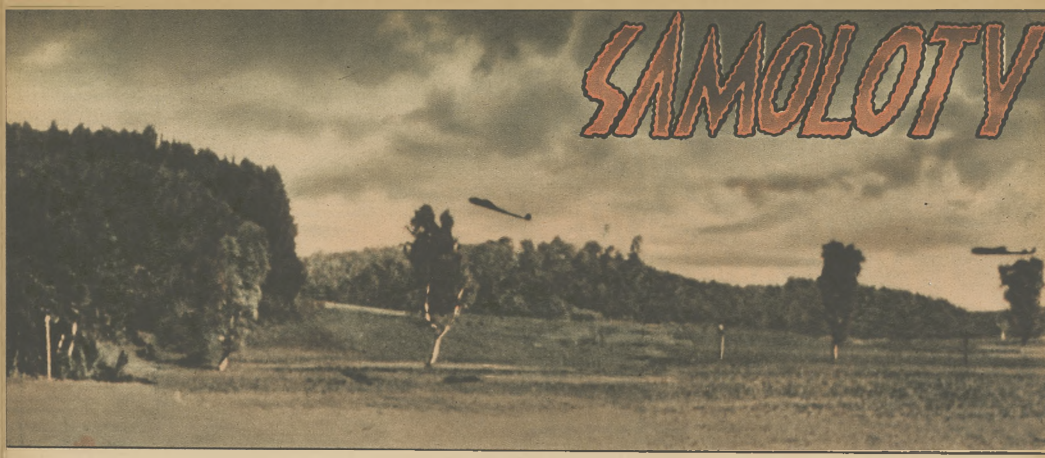
Oto materiał okrętowy wyrzucony przez fale na brzeg w Dunkierce. Na pierwszym planie przyniesiona przez fale torpeda, która swojego zadania nie spełniła.

Udział niemieckich eskadr bombowych w walkach na Morzu Śródziemnym stawia angielską flotę śródziemnomorską wobec trudnego zadania.

Fot. Ass. Press
Dr Wolff Strache
Atlantic

SKACZĄCE SAMOLOTY





Atak z małej wysokości samolotu Do 215. Żaden obrazek nie jest w stanie pokazać lepiej zdolności przystosowania się do warunków tego nowego typu samolotów niemieckich, które odbywały już z sukcesami swoje loty na nieprzyjaciela. Jest to „piechur powietrza“, który wykorzystuje każdą możliwość osłony i uniemożliwia przez to skuteczne ostrzeliwanie przez nieprzyjacielską obronę przeciwlotniczą.

Reportaż obrazkowy fotografa, który towarzyszył pilotowi — oblatywaczowi maszyn niemieckich zakładów Dornier przy próbowaniu samolotu tego typu.

Lotnictwo niemieckie, najnowocześniejsze i największe lotnictwo świata, rozwija się i rozbudowuje stale także podczas wojny, przy czym wykorzystuje się do tego rozwoju doświadczenia z codziennych walk i doświadczenia te znajdują szerokie uwzględnienie.

Ale nie tylko technika musi dotrzymać kroku tym coraz bardziej wzrastającym wymaganiom, lecz także z punktu widzenia taktycznego musi lotnictwo opierać się na coraz nowszych i coraz bardziej zdumiewających punktach założenia. W związku z tym powstają też ciągle nowe typy samolotów, które w rodzaju swoim przedstawiają produkcję najwyższego gatunku niemieckiego przemysłu lotniczego.

Po wprowadzeniu samolotów niemieckich typu Stu-ka, które podczas kampanii wojennej w Polsce jak również w bitwach na Zachodzie rozstrzygały o ostatecznym wyniku, zaprowadzono nowy typ samolotu, który ściąga na siebie uwagę kół wojskowych i fachowych całego świata. Jest to typ Do 215 albo — jak się samolot tego typu inaczej nazywa — „Latające wrzeciono“. Ten typ samolotu jako następca tak zwanego „Latającego ołówka“ wyszedł niedawno z warsztatów niemieckich Dornier-Werke, jednej z największych fabryk samolotów. Szczególną właściwością tego nowoczesnego bombowca jest zdolność do opuszczania się prawie tuż nad ziemią z szaloną szybkością przelatuje ta maszyna tylko kilka metrów nad powierzchnią ziemi. Na skutek tych nadzwyczajnych właściwości lotu jest samolot tego typu zawsze w stanie brać przeszkody terenowe za pomocą skoków, co zjednało mu określenie „Skoczka przez płotki“. Wielką zaletą tego samolotu głębinowego jest to, że nagle i niespodziewanie spada na nieprzyjaciela i zanim się ten spostrzeże lecą już przynoszące zniszczenie bomby, jak grad w sam środek nieprzyjaciela, uniemożliwiając mu zupełnie obronę przeciwlotniczą z ziemi, lub trafiając z całą dokładnością w wypatrzony poprzednio cel.

Anglia odczuła już w dostatecznym stopniu ciosy i uderzenia tej nowej niemieckiej maszyny bojowej. Niezmordowanie startują eskadry tych samolotów tuż nad wodą Kanału do lotu nad Wyspę Angielską, „przeskakują w eleganckim skoku" strome wybrzeże po drugiej stronie, aby niepowstrzymane rzucić się naprzód i uderzyć nieprzyjaciela tam, gdzie się tego najmniej spodziewa.



Oto oblatywacz maszyn, który wśród nieustannego narażania swego życia oblatuje nowe samoloty i który potrafi wydobyć z maszyny najlepszą jej siłę.







U góry: Wygląda to tak prawie, jak gdyby ten samolot stał na lotnisku, a jednak leci on naprawdę kilka metrów nad lasem. Wtedy właśnie maszyna robi skok i całą połać przeskakuje bez trudu.

Fot. Mauritius — Hartmann

Zdaje się, że ta maszyna pędząca z oszałamiającą szybkością wpadnie na las, w ostatniej chwili jednak zrywa ją oblatywacz prawie prostopadle do góry. Samolot wziął przeszkodę lecąc prawie tuż nad wierzchołkiem drzewa i...



...leci znowu ku ziemi, przystosowując się do każdej wyniosłości gruntu, każdej doliny i każdego wzgórza.

UCIECZKA Z LONDYNU

Z PAMIĘTNIKA REPORTERA AMERYKAŃSKIEGO

2 ciąg dalszy.

Wtorek, dnia 17 września

Nie wróciłem wczoraj do domu. Było strasznie. Tłum z kolejki podziemnej. Spali pozawijani w koce, płaszcze, pary razem, w jednym z kątów kaszlały dwie osoby i można było wyczuć, jak z ich gardeł wychodzi gruźlica. O godzinie dwunastej oddział Home-Guards, o drugiej policja. Ale jedni i drudzy nie byli w stanie opróżnić piwnice i wykonać rozkazy wydane w White Hall. Stali oni na schodach: ośmiu ludzi przeciw trzystu tym, którzy tutaj spali, a z tego połowa były to kobiety. Nikt się nie ruszył nawet. Kiedy trzeci człowiek Home-Guards przechodził koło mnie, uderzył mnie w twarz futerał jego maski gazowej. Nie było w nim wcale maski, były to dwie okrągłe kiełbasy.

Hallo, Buddie, wołam — hallo, chłopie, twoja kiełbasa". Ale on poszedł prędko dalej. Napewno zabrał ją z jakiegoś rozbitego sklepu. Dlaczego by nie? Lepiej ukraść, niż żeby miało się spalić. Mówiono dokoła, że ci dzielni mają zarobki uboczne. Ed opowiadał coś o ulotkach. Ja nie widziałem żadnych. Porozmawiam z którymś. Ale wszyscy chrapią.

Człowiek obok mnie w powalanym wapnem kitlu wygląda na murarza. Ale to nie jest murarz, to jest właściciel jakiejś gospody; wyciągnęli go z cementu. Rano rozmawiam z nim. Chce on zgłosić się do komendy usuwania — Demolition squads... aby dostać zupy. Idę z nim.

Obok Surrey Docks poszedł w powietrze skład olejów. Płonie on już trzy dni, teraz wysadzają go zupełnie, aby zdusić płomień.

Ale przy każdym huku ludzie uciekają, tak opanowała ich już trwoga przed bombami. Węże gumowe są podarte. Większa część z nich prowadzi wprost do Tamizy, gdyż na rurociągach miejskich nie można już polegać.

Kiedy ten człowiek przyszedł do komendy, siedział tam jakiś stary major, którego cera wskazywała na chorobę wątroby, a powieki wisiały nad oczami jak worki. Potem otrzymał ten człowiek kartę rejestracyjną i poszedł do kuchni polowej. Kiełbaski i ryż. Nawet ciepłe. Zapasy wzięto z palącej się szopy. Jak długo właśnie starczy. Jest tego dość. Dokoła czai i wałęsa się wielu innych, ci nie dostają nic. Nie mają kart. Wobec tego muszą iść do kuchen Home-Office'u. Te są jeszcze dostatecznie zaopatrzone.

Oglądam sobie tych ludzi. Wszystko to młode chłopaki, którzy się w tym chaosie tutaj ukryli. Wyrośnięte, o niedbałym chodzie dryblasy z hełmami stalowymi nasadzonymi na głowę na ukos na sposób dandysów. Teraz należą oni do oddziałów i nie potrzebują iść do wojska. Strach przed Niemcami jest w nich jeszcze większy niż przed ich bombami.

Wskakuję do motorówki, która płynie do Lime-House. Chcę dojechać do Whitechappel-Road. Z nędznych domów, które widzę po drodze, pozrywane są całe fasady. Lustra fryzjerskie, obrazy, szafy połamane, łóżka, z których wyłazi spomiędzy białych powleczeń czerwień poduszek, poprzewracane wiadra z brudną wodą i skorupy, skorupy... Całe panopticum nędzy — to życie rodzinne, które bomby zupełnie teraz przerwało. Ale nikt nie troszczy się o to.

Kiedy wieczorem wróciłem do domu dowiedziałem się, że właśnie przed chwilą była tam Peggie i zabrała Dicka ze sobą do szpitala. Tutaj już dłużej nie można było wytrzymać.

Środa, dnia 18 września

Ludzie zaatakowali Paddington-Station. Jakaś grupa mężczyzn dorwała się do lokomotywy. Było w niej już napalone, więc ludzie ci doczepili do niej cztery wagony. Byle tylko uciec stąd! W jednym wózku dziecinnym było pięcioro dzieci, w innym zegar stojący i para wrotek. Co za szał i przerażenie! Wreszcie nadeszła policja. Ale najpierw wysłali oni tego małego prowodyra z Amalgamated Copper Union (związek zawodowy pracowników miedziowych). Był to grubas, twarz jego wyglądała jak tłusty okrągły ser. Wskoczył on na dach wagonu i zaczął opowiadać, że od jutra zacznie rząd systematyczną ewakuację. A poza tym zepsuty jest tor za budką nastawniczą. To odniosło skutek. Ludzie przez jakiś czas jeszcze międzу sobą gadali, potem zawrócili. Ci z zegarem stojącym i pięciorgiem dzieci w jednym wózku także.

Umówiłem się z Peggie na jutro w Tevere. Chcę zobaczyć jak smakuje spaghetti z pomidorami.

Ostatecznie zwyciężyły te „szczury" kolei podziemnej. Po bójce w Chapham-Road machają urzędy na wszystko ręką i pozwalają każdemu sypiać, gdzie chce.

Czwartek, dnia 19 września

Odkąd wypędzili oni Włochów nie smakuje mi już nic. Jadłem na Greek Street. Ryż był twardy, selery suche. Pytam kelnera o wątróbkę. Kelner szczerzy tylko zęby. A była to najlepsza włoska restauracja. Ale i tak jest pełno.

Przyjaciółka Warrena siedzi po drugiej stronie lokalu z jakimś marynarzem. Kiedy koło niej przechodziłem, skinęła mi ręką, a jej towarzysz zawołał: Czarujące miejsce, aby żuć suche strączki. Na zdrowie, kochanku!

Siadam przy nich, ten człowiek jest naturalnie na pół pijany. Ma on krzyż D. S. C. „Otwierał miny magnetyczne" objaśnia Winnie i jest dumna ze swego towarzysza.

Nic wielkiego — śmieje się on. — I tak nic nie pomogło. Mają wciąż nowe, ci przeklęci Niemcy.

Zakaszlał i włożył papierosa do ust. — Mówię panu, mój panie... czym pan jest właściwie?... Amerykanin?... A więc mówię panu, bylibyśmy już dawno wygrali wojnę, gdybyśmy mieli niemieckich inżynierów! — Klepał mnie przy tym po łopatkach i wrzeszczał: — Amerykanie muszą przyjść, Amerykanie!

Wszyscy czekają na naszą pomoc: marynarka, wojsko, lotnictwo.

Nadchodzi Peggie, więc siadam przy jej stoliku. Raz kabel minowy — woła ten odznaczony — D. S. C. głośno przez stół. I ciągnie kelnera za bluzę.

— Co ty tam masz, psie, to są kable minowe, nie spaghetti. Trzy szylingi za kable minowe, ale miękko ugotowane.

Jest on już strasznie pijany i rechocze, ale nikt go nie słucha. Odkąd jedzenie nie jest dobre, piją tutaj wszyscy Chianti, Nebiolo, Marsala. Ja otrzymałem także flaszkę.

Jest bardzo ciasno. Stoły są brudne. Powietrze bardzo gęste, prawie wszyscy wojskowi, obraz Mussoliniego wisi jeszcze, ale dowieszono mu gwiazdę sowiecką. Kiedy znalazłem się z Peggie na ulicy opowiedziała mi ona, że matka Daisy wyjechała z pułkownikiem C. na wieś, aby możliwie tam znaleźć jakąś kwaterę. Jeżeli się uda, wyjadą obie.

Piątek, rano

Jest już znowu z powrotem, prawie zupełnie świeża po dwóch dniach wytężonej podróży, bez śladu jakiegokolwiek zmęczenia na twarzy. Te kobiety, które żyły w koloniach tyle wytrzymują! Ale na wsi nie dało się nic załatwić. Hotele zajęte przez bogaczy. W domach gospodarskich siedzi sztab i walczy przeciw inwazji. Ta dzielna kobieta jest zupełnie zrezygnowana. Ale przywiozła ze sobą trochę mięsa i dwie flaszki gin'u — to z zapasów pionierskich — a oprócz tego indyka. Hurra! Dzisiaj wieczorem urządzimy ucztę dziękczynną z indykiem. Przedwczesne trochę święta. Kto wie, czy dożyjemy jeszcze jutra.

Piątek, w nocy

Siedzimy i obgryzamy naszego ptaka. Daisy własnoręcznie ugniotła kulki ze sera i podała to wszystko jako „indyka z bombami".

Właśnie kiedy nasza wesołość dosięgła zenitu wchodzi nareszcie Ed.

Zakurzony z mokrymi włosami i ubraniem, ociekającym wodą, gdyż właśnie obok niego pękł wąż gumowy. Siada on i zaczyna opowiadać. Straty są wielkie. Był na lotnisku D w Aldershot. Zwłaszcza u tych nowych zdarzają się częste wypadki. Od czasu do czasu wzlatują nauczyciele lotnictwa sami we własnej osobie, aby zrobić lukę w lotnictwie niemieckim. Ale jest to jeszcze niebezpieczniejsze, gdyż ich zastąpić już nikt nie może. Opowiada dalej o nastrojach, o ponurym, pełnym pesymizmu nastroju tam, gdzie naprawdę jest front. Wszyscy są zdania, że ataki powietrzne potrwają długi czas. Miesiąc, dwa i jeszcze dłużej.

Naraz wszyscyśmy umilkli. Peggie chwyta mnie za rękę. Gdy tak cicho siedzimy, nadchodzi katastrofa. Najpierw jakieś trzeszczenie, potem miażdżenie, jakby jakaś olbrzymia piła tartaczna rżnęła grubą belkę, a wreszcie trzask, który poderwał nas wszystkich z krzeseł. Widzę jeszcze jak nasz obraz spada z rury kaloryferu. Trzema cienkimi strugami spływa gin po papierowej serwecie ze stołu. Ed pierwszy skoczył, my biegniemy za nim do drzwi i na schody. To nie w naszym domu! Uderzyło obok! Cztery piętra Daily Telegraph'u zostały rozprute jak zarżnięte bydlę. Kiedy tak jeszcze stoimy, widzimy, jak wynoszą Miss Anderson, tę rudą piękność, która w sierpniu starała się u nas o posadę. Kiedym się obrócił, Peggie pobiegła już do skrzynki opatrunkowej. Trudno mi to wszystko teraz jeszcze pojąć. Zdaje mi się, że wszyscy jesteśmy trochę pijani. Wszyscy. Stało się to już naszym zwyczajem.

Sobota, dnia 21 września

Trzeci tydzień. Ed zrobił wspaniałe odkrycie. Biega codzień do Savoy'u. Zatrzymuje się tam duży Rolls Royce. Kiedy rozlegają się syreny, szofer i on wbiegają do Savoy'u. Kosztowało go trzy funty, aż szofer stał się rozmowny. Z tego zrobił Ed reportaż p. t. „Człowiek, który zna tajemnice Anglii". Cudowne podtytuły: „Papier listowy Churchilla jest różowy". „Sypia tylko przedpołudniem". „Premier pija tylko rosół, zanim wychodzi do parlamentu". „Churchill ma trzy pierścienie na szczęście: rubin dla bitew, szmaragd rosyjski dla rozmów dyplomatycznych i szafir dla mów w parlamencie". „Szafir otrzymał od lorda Reading, gdy ten był wice-królem Indyj". „Zmienia on je ciągle i nosi w lewej kieszeni kamizelki"...

Z początku odrzucili w ministerium tę rzecz. Potem poszedł Ed do Duffiego, rozmawiał z nim długo i ten rzecz puścił. Duffie uważa za słuszne przedstawić W. C. także z tej ludzkiej strony. Premier z dziwactwami jest także sprzymierzeńcem Anglii w USA (za ten artykuł nie zapłacą mu u nas ani jednego dolara). Nie udało się jednak Edowi przesłać kablem co następuje: Churchill odbywa dniem i nocą posiedzenia z przywódcami Labour-Party. Bevin trzyma związki zawodowe w napięciu, jak zapora powódź. Nikt nie chce iść razem dopóki nie zobaczy jakiegoś sukcesu rządu. Wszyscy szemrzą o Afryce.

Premier obiecał rozdzielić między ludzi 5 milionów czopików gumowych do zatykania uszu. Za to chciał go Bevin spoliczkować. Ale Winston oznajmił, że te gumki już są i zostaną rozdzielone. Dowcipna rasa!

Niedziela

Magazyny krawieckie na Sackville Row i Francis Shop na Regent Street zburzone. Nie będę miał już nigdy prawdziwie eleganckiego ubrania wieczorowego. A na jutro zaproszony jestem na wieś.

Wtorek

Nie przestanę się już chyba dziwić: w niedzielę po południu, o godzinie 5-tej jestem na Paddington Station. Obok pociągu ewakuacyjnego III C stoi na torze jakiś wagon rezerwowy. Pociąg jest do połowy napełniony uciekinierami i całym tym kramem jak bielizna, walizy i kufry, małe stoły. Niektórzy piją z termosów. Większa część jest spokojna. Druga połowa pociągu — to świeżo upieczona milicja. Długie spodnie lub knickerbockery; mundurów nie mają. Trzech grubych sierżantów patroluje z rewolwerami na rzemieniach.

Przechodzę obok tego wagonu. Kiedy doszedłem do przodu, zasalutował jakiś człowiek w mundurze lotnictwa z gwiazdkami porucznika, stanął w postawie wojskowej i zapytał: Mister Thomson? — Skinąłem głową. Wtedy on zaprosił mnie, abym zajął miejsce w wagonie.

Wewnątrz fotele klubowe, kilka magazynów, cygara. Zasłony są do połowy spuszczone. Jestem trochę zdziwiony. Wtym podchodzi do mnie ten porucznik i mówi: „Lord B. pozwolił sobie przysłać do dyspozycji Pana ten wagon. Nie był on bowiem pewny, czy będzie pan mógł jechać zwyczajnym pociągiem. Teraz chodzi tylko jeszcze o lokomotywę. Mister Daniels Raymond też pewnie zaraz nadejdzie".

W tej chwili przechodzi właśnie Daniels obok toru. Kiwam mu ręką. — Hallo...

Siedząc z Danielsem w wagonie i paląc papierosa, widzę jak porucznik rozmawia z naczelnikiem stacji i jak wyciąga z kieszeni jakiś biały papier. Naczelnik ściąga brwi i pokazuje to na lokomotywę to na pociąg. Wreszcie odchodzi. Widzimy dalej, jak odczepia się tam lokomotywę, aby ją przesunąć przed nasz wagon. W przedziałach zaczyna się hałas. Ludzie czekają już bowiem trzy godziny na odjazd. Ale nasz porucznik jest, zdaje się, wszechwładny. Parowóz zajeżdża, Homeguards (gwardia narodowa) machają rękami, nie wierzą temu jeszcze. Dwaj sierżanci występują naprzód i stoją na peronie jak najgłupsi sierżanci, jakich kiedykolwiek w życiu widziałem. Nasza lokomotywa rusza. W tej chwili zaczynają ryczeć syreny... alarm... my wyjeżdżamy z dworca.

Widzę jeszcze, jak uciekinierzy wypadają z wagonów i trzymają swoje dzieci, jak walizy i kufry toczą się po peronie i po przez ryk syren słyszę z hali dworcowej krzyki oburzenia, ścigające nas.

Ładna historia — mówi Daniels — inaczej nie wydostalibyśmy się z tego. — Ja jestem oszołomiony całą tą sceną. W rogu stoi porucznik i pali papierosa. Nasz gościnny gospodarz ma, zdaje się, nieograniczone wpływy na kolei. Spojrzenie moje pada na stolik salonowy, na którym leży otwarty wczorajszy numer Observer'a: „Robotnicy na pierwszym froncie wojny — Nowa deklaracja rządu".

Lord B. musi mieć wielkie wpływy w North-Western-Railroad — pytam Danielsa. — Tak — mówi on — ta kolej należy do niego.

Danielsa zdaje się to wszystko mało obchodzi.

Była to nieprzyjemna jazda. Byłem tak zdumiony tym co zaszło, że spojrzałem dokoła siebie dopiero wtedy, kiedyśmy już wyjechali w pola. Pierwsza rzecz, którą zobaczyłem — to przewrócona lokomotywa, leżąca na nasypie kolejowym kołami do góry. Szyny wpiły się w nią jakby w uścisku śmiertelnym, poszczególne części były zardzewiałe. Były to prawdopodobnie ślady jednego z pierwszych nalotów. Ale nie usunięto ich. Może się nie dało? Obok toru wiele lejów. Jedne małe jak formy na babki, inne duże jak bajora, wypełnione wodą.

Teraz zrozumiałem, dlaczego w Anglii nie ma już rozkładu jazdy. Pociąg do Edinburgh potrzebuje 35-40 godzin jazdy.

Gdzieś po drodze spalona stacja. Na skrzyżowaniach szos zwęglone drogowskazy, z których patrole robiły sobie ogniska. Wszelkie wskazówki wszędzie pozaklejane, zamalowane, zdarte. I na nastawniach i na stacjach.

Jechaliśmy prawie dwie godziny jak przez krainę duchów. Na jakimś boisku piłki nożnej odbywały się ćwiczenia w pełzaniu. Znowu obrona obywatelska w knickerbockerach. Oto nowa angielska zabawa w indian.

Ciąg dalszy nastąpi

WISŁA RUSZYŁA

Na prawo: Oto jeden z niecierpliwych, który moment ruszania chwyta właśnie na taśmie.



Takiej grubości lodu na Wiśle już dawno nie było. Gdy pod pierwszymi silniejszymi promieniami słońca rzeka ruszy, pręży się lód i też zaczyna podróż, która niestety czasem bardzo się prędko kończy. Woda wyrzuca je, lub same zatrzymują się na brzegu i pod mostami, tworząc nieraz niebezpieczne zapory. Jaki mały wydaje się przy tych blokach kościółek Norbertanek na Zwierzyńcu.





Lody zaczęły pękać i wyzwoliły skutą rzekę z kajdan. Środkiem rzeki poruszającej się już dość gładko płyną maleńkie tylko kry. Duże osadzają się na brzegu, lub w około filarów mostowych. Powyżej widzimy wartko już płynącą rzekę a w dali przedmieście Krakowa: Dębniki.

Fot. Borek

Prawdziwy rybak nie zważa na pogodę i na mróz, lecz zawsze zarzuca sieci. Być może, w tym roku miał mniej ku temu sposobności, toteż gdy poczuł, co się święci na rzece, ruszył na łów.



„No, panienko, może pomoc przy wciąganiu tego kombinezonu?" W sytuacji poważnej idzie to naturalnie dużo prędzej i bez pomocy ale przy alarmie probnym wolno i strażakowi przyłożyć do tego ręki.



„Oddaj wreszcie ten kapelusz karnawałowy! W hełmie stalowym jest ci dużo lepiej".



Na prawo: W trzy minuty gotowe do obrony. Czy nie wspaniale poszło?

Wskutek ciągłych ataków bombowych lotnictwa niemieckiego na Anglię, był zmuszony rząd angielski ograniczyć życie teatralne do minimum. Artyści, którzy z tego powodu stracili zajęcie zostali zaangażowani do podnoszenia swymi występami przygnębionego nastroju panującego w przepełnionych podziemiach kolei podziemnej.

W Niemczech życie artystyczne i teatralne toczy się zwykłym trybem przy wypełnionych salach, przy czym przedsięwzięte są jednak konieczne przygotowania na wypadek poważnych sytuacyj. Także i girlsy w teatrach i varietés wyszkolone są pod tym względem.

Na naszych zdjęciach widzimy właśnie, jakkolwiek jest to tutaj raczej alarm próbny, szkolenie tych dziewcząt, które przed chwilą stały na scenie w mieniących się kostiumach, oblane światłem reflektorów, teraz zaś z całą powagą młodego wieku a także z całym jego humorem przygotowują się do obrony przeciwlotniczej. Najgorzej wychodzi na niej jak zwykle w takich wypadkach komendant obrony przeciwlotniczej, gdyż staje się on „kozłem ofiarnym" dla rozswawolonych udaną lekcją dziewcząt. Na takiej lekcji poglądowej wypróbowuje się działanie sikawki, gaśnicę, każda z nich musi wiedzieć, jak opatrzyć nogę na wypadek złamania, jak zakłada się temblak na rękę i wiele podobnych rzeczy. Każda z nich uczy się z radością ale i z powagą. Kiedy jednak lekcja się kończy, ogarnia je pustota młodzieńcza, czego dowodem jest prysznic, zaaplikowany kierownikowi prosto w twarz. Ten jednakże mając poczucie humoru, przyjmuje to z poddaniem się. W piętnaście minut potem, stoją znowu wszystkie w swoich jarzących się strojach na scenie i czekają na znak dany przez muzykę.

Fot. Mauritius-Schulze



ALARM lotniczy



wśród TAŃCA









Oto zasłabnięcie na poczekaniu, by girlsy mogły wyćwiczyć przenoszenie rannych i zemdlonych. Ale rannym należy założyć pierwszy opatrunek, toteż – jak widać na prawo – i tego się one uczą.

Zaś całkiem na prawo widzimy wesołe zakończenie alarmu próbnego i przerwy między występami.

Po złoto Korsarzy
z życia awanturnika

19 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów, ukryte przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara, który miał swą siedzibę w Ogrodzieńcu, na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski znajduje naprawdę plany, ale za pośrednictwem służącej zostają one skradzione, przy czym włamywaczy było dwóch. Brzozowski ma siostrzeńca nazwiskiem Nowak. Jest on kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on sekretarkę przemysłowca Ochockiego, Ryśkę. Nowak, powiadomiony przez swego wuja, przyjeżdża do niego i dowiaduje się o kradzieży planów. Jednak na podstawie opisu ich przez wuja rysuje drugi. Wskutek nieszczęśliwego wypadku wuj jego umiera i Nowak zostaje sam. Postanawia odnaleźć skarby i w tym celu wybrał się do Ogrodzieńca, gdzie znalazł prawdziwe plany. Z hr. Zarembą, dziwakiem, który finansuje wyprawę, wybrał się w podróż po skarby. Również Ochocki, zdobywszy skądś kopię planu, pojechał także zabrawszy za sobą Ryśkę i jakiegoś podejrzanego wspólnika. W podróży nastąpiło między obu wspólnikami [illegible] spowodowane telegramem z Europy, że plany są fałszywe. Między dyrektorem natomiast i Ryśką następuje zbliżenie. Na Maderze spotykają się niespodziewanie obie wyprawy; Ochocki zrezygnowany wskutek niepowodzeń, jakich doznał, wraca sam, gdyż Ryśka, poznawszy swój błąd, zrywa z nim umowę i czeka na swój statek, a Nowak i Zaremba ruszają dalej z przewodnikiem i tragarzami.

Już można iść! — rzekł i pędem pobiegł ku gardzieli pieczary.

Za nim poszedł hrabia i robotnicy.

Jaskinia wypełniona była dymem i pyłem skalnym, który tańczył w podmuchach rozdrażnionego powietrza, utrudniał patrzenie, uniemożliwiał oddychanie. Aż wreszcie dym i pył opadł, a oczom zebranym ukazała się kupa porozwalanych kamieni i niewielkie zagłębienie w dnie!

— Kilka razy musimy strzelać! — mruknął Nowak. — Twarde jak żelazo!

Robotnicy natychmiast zajęli się uprzątaniem okruchów. Gdy wyniesiono je do głównej pieczary, przystąpili do bicia otworów. Teraz już nie jeden, a kilka ładunków postanowili założyć, aby prędzej przerwać skamieniały pancerz lawy.

Praca była nieciekawa, dlatego hrabia i Nowak postanowili wyjść na świeże powietrze.

— Gdy będziemy mieć otwory gotowe, to dacie nam znać! — odezwał się hrabia do robotników opuszczając pieczarę.

Wyszli.

— Twardy orzech do zgryzienia! — odezwał się sam do siebie Nowak!

— Nie tyle orzech, ile twardy — zaśmiał się Zaremba, wygodnie rozsiadając się na przenośnym krzesełku u wejścia do pieczary, bo tu było chłodno. — Ale zgryziemy go!

— O to nie ma obawy. Ale zaczynam się zastanawiać, jakie będziemy mieli miny, gdy cała ta praca okaże się bezcelowa! O mnie mniejsza, ale ty, który zaangażowałeś się kilkudziesięcioma tysiącami złotych!

Zaremba odrzekł z wielkopańską niedbałością, jaka cechowała jego przodków, gdy setki chłopów pańszczyźnianych orały tysiące hektarów jego ziemi:

— Mam dość pieniędzy! Trzeba je przecież w jakiś sposób wydać!

Nowakowi cisnęła się na usta jakaś mentorska uwaga w rodzaju „Bóg i Ojczyzna", wspomniawszy jednak, że to on był przyczyną tego marnowania pieniędzy, nic się nie odezwał i zmienił temat rozmowy, aby odegnać od siebie wyrzuty sumienia, które w każdej chwili bezczynności pojawiały się w jaźni, jak stado kruków nad padliną. Zauważył to widocznie hrabia, bo odezwał się:

— Jak ma się nam powieść cała ta zabawa (na ostatni wyraz położył specjalny nacisk), skoro jej reżyser nie wierzy w powodzenie?

— Sądzę, że moje myśli nie mają żadnego wpływu na przebieg poszukiwań!

Zmienili temat rozmowy. W chwili, gdy gorączkowo obrabiali ostatnią powieść, jaka ukazała się przed ich wyjazdem z kraju i zastanawiali się, czy akcja jest istotna, czy też podrzędną jej cechą, wynurzył się z jaskini zamorusany robotnik i wykrzyknął:

— Gazy!

— Gdzie? Co? Kiedy? — posypały się pytania.

— Z dziur na ładunki zaczęły się wydostawać! Nie można pracować! Duszą!

W chwili, gdy tragarze otoczyli swego kolegę, aby dowiedzieć się szczegółów, Nowak i Zaremba porwali się ze swych miejsc, aby naocznie przekonać się, czy robotnik miał rację i czy to uniemożliwi im prowadzenie dalszych prac.

Już w głównej pieczarze poczuli przykry zapach gazów siarkowych, które sączyły się niewidzialnie z trzech otworów, wybitych do założenia dynamitu i dławiły za gardło, szarpały wnętrznościami uniemożliwiając przebywanie. Cóż dopiero powiedzieć o pracy? Mimo to robotnicy nie przerwali swej pracy. Przewiązawszy sobie usta i nosy chusteczkami, co właściwie na nic się nie przydawało, dłubali z zawziętością otwory, jakby chcąc zatruć gazami cały świat.

— Po kilkanaście minut można pracować! — dławiąc się wykrztusił hrabia. — Niech inni przyjdą dokończyć! Byle byśmy mogli założyć ładunki!

— Psiakrew! — zaklął Nowak, zamykając w tym słowie całą swoją wściekłość. Usunąwszy prawie przemocą Zarembę, który, jako chory na płuca, mógł szybko stracić przytomność i zatruć się, pozostał na miejscu przy robotnikach i zachęcał ich do wytężonej pracy. Ci bez tego nawet pracowali zawzięcie, z wściekłością, na skale wyładowując swój gniew.

Po kilkunastu minutach zostali zmienieni. Przyszli inni i znowu ciężkimi dłutami walić zaczęli w twardy bazalt, aż skry sypały się w ciemność, a pot lał strumieniami po zakurzonych obliczach. W końcu otwory były gotowe. Założono pośpiesznie dynamit i z szybkością, na jaką zdobyć się mogły przemęczone nogi, umknęli na świeże powietrze.

Po wybuchach, które nastąpiły prawie jednocześnie, Nowak i Zaremba pobiegli obejrzeć otwór. Nie można się było jednak zbliżyć do niego. Gęste kłęby dymów wydobywały się z wnętrza ziemi i białymi skrętami wiły w ciężkim powietrzu pieczary.

— Otworzyliśmy nowy krater!

— Świetnie! — wykrzyknął Zaremba. — Prawdopodobnie natrafiliśmy na rozpadlinę, o której mówi Bonar!

— Cóż z tego, kiedy nie będzie się można do niej dostać!

— Niby dlaczego?

— Jakto, dlaczego? Przecież gazy!

— Sprowadzimy maski!

— Może po paru minutach, choćby godzinach, przestaną się wydobywać!

Za to nie można ręczyć!

— Zobaczę skąd się dobywają!

Nowak podszedł jak najbliżej ku wyrwanej dziurze i rzucił w nią światło swej elektrycznej latarki. Niewiele zobaczył.

— No i co? — zapytał go Zaremba!

— Otwór i gazy, jak z komina!

— Chodźmy! Na razie nie ma tu co robić!

— Musimy koniecznie sprowadzić maski — wywodził hrabia, gdy znaleźli się przed jaskinią. — Gazy dobywają się jakimś kanałem z głównego „komina" El Pitón. Stąd wniosek, że będą się dobywać dotąd, dopóki kurzył będzie Pik, a ten nie ma ochoty zamrzeć za kilka godzin, nawet dni, czy tygodni.

Nowak musiał przyznać, że hrabia ma rację. Niepodobna, żeby te gazy nie pochodziły z głównego krateru Pika. Widocznie rozpadlina ma połączenie z kominem.

— W jakiż sposób ukrył swe skarby Bonar, skoro rozpadlina „kurzy"?

— Może przedtem nie miała połączenia, które mogło powstać dzięki jakimś ruchom tektonicznym w czasie wypływu lawy. Zresztą nie ma co nad tym się zastanawiać! Są gazy, muszą być maski! A musimy wleźć do rozpadliny.

— Skąd je weźmiemy! — zaniepokoił się Nowak.

— Chyba znajdzie się kilka masek w miejscowych sklepach.

Zaremba nie przejął się zbytnio tym wypadkiem. Cieszył się nawet, bo mieli pewne urozmaicenie w pracy. Szczerze mówiąc już nudziło mu się trochę to jednostajne kucie skały. Ukazanie się gazów było nowym a nieoczekiwanym pieprzykiem, który zmuszał do mobilizowania nowych sił i był źródłem nowych emocyj, których Zaremba tak bardzo pragnął.

Natomiast dla Nowaka ukazanie się gazów było nowym gwoździem wbitym do trumny i całkowicie odebrało mu wiarę w powodzenie wyprawy. Stracił niemal całkowicie głowę i zdał się zupełnie na Zarembę, który, dotychczas występujący w roli widza, chwycił w swe ręce rozkazodawstwo. Natychmiast więc bez zbytnich narad wysłał Lachiera i jednego tragarza do Garachico po maski, przykazując mu jak najszybszy powrót.

— Zdawało nam się, że zabraliśmy wszystko, co

potrzeba, a tu musimy już drugi raz wysyłać ludzi do miasta i tracić niepotrzebnie czas! — mruczał niezadowolony hrabia.

— Diabli wiedzieli, że będzie skała, której nie imie się kilof, że będą gazy... Ostatecznie przecież nie zależy ci chyba na tych kilku dniach. Mamy dużo czasu, aby przekonać się, że tam nic nie ma...

— Nie kracz! Będą skarby, złoto, kamienie...

— Kamienie już są. Nawet za dużo!

Hrabia popatrzył chwilę na swego przyjaciela i zmieniwszy ton rozmowy rzekł:

— Nie poznaję cię! Gdzie twój entuzjazm?

Nowak nic nie odpowiedział, bo nie zauważył zmiany, jaka w nim zaszła. Dopóki miał przed sobą wyraźny cel, dążył do niego konsekwentnie, nie zrażając się żadnymi trudnościami. Teraz, gdy musiał go szukać, w podświadomości jego wylęgła się myśl, że to wszystko na nic się nie przyda, że na próżno poświęcił tyle energii jakiejś mrzonce. A choćby nawet udało im się odnaleźć skarby, to co z nimi zrobi? Będzie bogatym człowiekiem, a jednocześnie, będzie najbiedniejszym z biednych, bo pozbawionym jest najbardziej upragnionego obiektu, który posiada lub może posiadać człowiek z najgłębszych dołów. O, gdybyż nie utracił Ryski!...

Zaremba nie doczekawszy się odpowiedzi stwierdził:

— Od chwili, kiedy spotkałeś się z tą dziewczyną w Funchalu, zupełnie się zmieniłeś.

— Nie zdaję sobie z tego sprawy. Możliwe. Przecież to był moment przełomowy w mym życiu.

— Zajęty byłeś za bardzo myślą o zdobyciu skarbów. Teraz, gdy miałeś możność zagłębienia się w samym sobie, gdy pogrzebałeś w duszy, stwierdziłeś, że jesteś ograbionym. Ukradziono ci to, co miałeś najświętszego, ale to jeszcze nie powód do rozpaczy. Ściśle mówiąc nie ma żadnego powodu, bo Ochocki nie zabrał ci dziewczyny bez jej woli. Musiała się zgodzić iść za nim. Skoro tak, to nie kochała cię... A więc nie zabrano ci nic. Najwyżej pozbawiono cię podstawy, na której mogłeś snuć marzenia.

Nowak nie zauważył nawet, że hrabia misternie zbija sam siebie, aby go pocieszyć.

— Wiedziałeś przecież, że cię nie kocha, a marzyłeś sobie, że pokocha cię, gdy będziesz bogaty. Czyż nie tak? Ale taka miłość nic nie warta... Pluń na wszystko! Nie znajdziemy, to wystarasz się o posadę w jakiej dziurze, będziesz grał w bridża, gotował sobie herbatę na prymusie, jadał gdy będzie co, nie jadał gdy nie będzie... i koniec!

Zaremba mówił zupełnie szczerze. Zapomniał, że psychika mężczyzny zdrowego różni się bardzo od jaźni nieuleczalnie chorego. Tak było i w tym wypadku. Słowa hrabiego nie mogły znaleźć oddźwięku w psychice Nowaka, bo całkowicie różnym był ich sposób myślenia.

— Czy jesteś pewny, że skoro miałbym pieniędzy w bród, byłbym szczęśliwy?



Zaremba stropił się.

— Za to nie ręczę. Ale obserwując ludzi mam wrażenie, że tak!...

— A ty masz pieniądze. Czy jesteś szczęśliwy? Pozwól, że przerzucę rozmowę na temat czysto osobisty.

— No, ja to inna sprawa! Gdy się jest chorym...

— Otóż właśnie, podobnie jest ze mną! Choćbym miał pieniądze, to nie będę szczęśliwym, bo też jestem chorym psychicznie. Gorzej, bo zdawało mi się, że będę wtedy szczęśliwy, a tymczasem znajdując się o krok od nich stwierdzam, że same w sobie nie posiadają nic, co mogłoby przynieść zadowolenie. Doznałem strasznego rozczarowania. Nie wiem, czy los mógłby sobie gorzej ze mnie zadrwić: dał mi pieniądze, bo ich pragnąłem pozbawiając jednocześnie tego, co uważałem za zupełnie naturalne, to znaczy możności kochania.

— Gdybyś jednak miał to, co nazywasz możnością kochania, i pieniądze, to byłbyś szczęśliwy?

— Prawdopodobnie tak! Bo najwyższym dobrem jest miłość, którą pieniądz może oprawić w złote ramy. To tak samo jak z obrazem: nikt nie stara się posiadać ramy, gdy nie ma obrazu, lecz odwrotnie, gdy ma obraz — kupuje mu ramę.



Miłość macierzyńska wśród lodów Antarktydy — Fot. Atlantic

— Przechodząc do naszego tematu twierdzisz, że...

— Człowiekowi wtedy są potrzebne pieniądze, gdy ma je na co zużyć. Inaczej jest nieszczęśliwy. Gdy kocha i jest kochany, powinien je mieć.

— A gdy ma pieniądze?

— To najczęściej się zdarza, że nie jest szczęśliwy. Wracając do tego obrazu, człowiek taki jest podobny do osobnika, który mając ramę dobiera do niej obraz, nie ten który mu się podoba, ale ten który pasuje. Rzadko się natomiast zdarza, że podoba się ten obraz, który nadaje się do ramy. Dlatego między bogatymi ludźmi tyle nieszczęśliwych. Przyroda tak dowcipnie skombinowała, że dla jednego mężczyzny przeznacza tylko jedną kobietę. Tylko z nią może być szczęśliwy. Gdy natomiast kobieta ta jest biedna, a mężczyzna bogaty dochodzi do tego, że on nie idzie za głosem serca i unieszczęśliwia dwie istoty: siebie i ją.

— Oryginalny, ale bardzo uproszczony pogląd! Łatwy do stosowania wobec bliźnich, ale nie siebie...

— Życie go potwierdza. Prawie wszystkie małżeństwa „popełnione" z miłości są szczęśliwe, inne nie! Szkoda, że większość małżeństw, to małżeństwa z wyrachowania. Kupuje się obraz, bo ma się ramę... Idiotyzm!

— A ty?

— Też chciałem mieć najpierw pieniądze. Za nim je zdobyłem, straciłem prawie że narzeczoną. Teraz pieniędzy nie potrzebuję.

— A gdy je będziesz miał?

— Nie będę! Nie zadrwi sobie ze mnie los tak okrutnie. Gdy się jednak tak stanie, postaram się w najkrótszym czasie nie posiadać ich.

— Wariat?

—Zwróć to pod swoim adresem! Ja nim będę może, ty już jesteś. Wyrzuciłeś przecież w błoto, prawie sto tysięcy!

ZŁOTO, ZŁOTO...

— Gotowe?

— Gotowe! Puszczać!

Cztery pary silnych rąk tragarzy pod nadzorem Zaremby poczęły wolno puszczać jeden koniec liny, do której był przywiązany Nowak.

Ubrany w obcisły kombinezon z impregnowanego płótna i maskę przeciwgazową zaczął zagłębiać się w otwór, wyszarpany w dnie pieczary wybuchami dynamitu, a znajdujący się prawdopodobnie w miejscu opisanej przez Bonara rozpadliny, czego dowodził inny układ skał. Utworzone przez nich zagłębienie było dość głębokie i miało niemal zupełnie prostopadłe ściany. Nowak, pamiętający swą wyprawę do jaskini pod Ogrodzieńcem, przedsięwziął wszelkie środki ostrożności.

Uzbrojony w doskonałą latarkę elektryczną i łom stalowy, na linie zapuszczał się w ziejący gazami dół, aby przeszukać go dokładnie. Rozpadlina wypełniona była zastygłą lawą i w jednym tylko miejscu posiadała nie wielkie połączenie ze szczelinami, które jak naczynia krwionośne przebiegały przez cały stożek El Pitón. Zadaniem Nowaka było odnaleźć miejsce przypuszczalnego załamania się rozpadliny ku tylnej ścianie pieczary, aby założywszy w nim materiały wybuchowe otworzyć dojście do wspomnianego przez Bonara zagłębienia, zakrytego kamieniem, a więc prawdopodobnie nie zalanego lawą.

Znalazłszy się na dnie dołu Nowak przy świetle latarki przyglądać się zaczął układowi skał. Ponieważ bazalt łatwo było odróżnić od skrzepu lawy, w krótkim czasie udało mu się oznaczyć kształt rozpadliny. Nie mylili się. Utworzony przez nich dół znajdował się rzeczywiście w miejscu, w którym przedtem była rozpadlina. Ale gdzie znajdował się jej zakręt ku tylnej ścianie pieczary, Nowak na razie nie mógł zdać sobie sprawy. Zaczął uderzać lekko „brecztyngą", aby po odgłosie zorientować się, gdzie znajduje się przypuszczalnie gniazdo. W każdym miejscu oddawała jednakowo.

— Trzeba strzelać dalej! — pomyślał Nowak. — Albo trochę na prawo, albo na lewo od tego miejsca.

Nie miał już nic więcej do roboty. Dał sygnał do wyciągnięcia.

— No i co? — zapytał go Zaremba, który gorączkowo przechadzał się po głównej kondygnacji jaskini, gdzie gazy nie tak dusiły.

— Na razie nic! Trzeba strzelać dalej!

— Ale jak prowadzić roboty skoro mamy tylko jedną maskę.

— Trudno! Musimy dalej rwać.

Dalszy ciąg nastąpi



Gdyby w ostatnio sprezentowanej nam rewii „Żebro Adama" wyrzucić teksty, a zostawić taniec, śmiałoby można powiedzieć, że rewia stoi na prawdziwie europejskim poziomie.

Od „Chaosu" pełnego dynamiki i życia do rozlewnego walca — wszystko to jest znakomicie tańczone i ułożone.

Tym razem „nolens volens" muszę przyznać panu Ostrowskiemu, że udały mu się jego układy.

Primabaleryna Selmówna, dalej Dymiszkiewicz, Vetterówna, Woliński, Maciaszczyk — to zespół, który można śmiało pokazać wszędzie — a wszędzie napewno znajdzie największe uznanie.

Młodziutka Stanisława Selmówna za jednym zamachem pogasiła starzejące się gwiazdy baletu; — jej znakomita, do perfekcji doprowadzona technika opromieniona wdziękiem prawdziwej młodości, lekkość i finezja tańca, wróżą jej wielką przyszłość. Talent to niepospolity i wszechstronny — pozazdrościć nam jej może każda scena zagraniczna.

Godnym jej partnerem okazał się Tadeusz Woliński: duety tej pary przewyższają wszystko, co dotąd oglądaliśmy.

Sympatyczna Danusia Dymiszkiewicz nareszcie miała co tańczyć. W „Błękitnej serenadzie" — (Dymiszkiewicz, Radulski, Matuszewski) — dała dowód, że talent nie ogranicza się do specjalizacji w jednym rodzaju tańca.

„Tupanko" pp. Radulskiego i Matuszewskiego stoją na nieoglądanym u nas poziomie — brawo!

Doskonale wypada występ Poredy — w przeciwieństwie do makabrycznych „popisów" operowych na innych scenach — oprócz doskonałego śpiewu mamy aktorskie do tego podejście.

Orkiestra pod batutą Sillicha brzmiała znakomicie.

Dekoracje tym razem — nieudane — cukierkowe widoczki z pocztówek „z powinszowaniem imienin".

Kostiumy przypadkowe, czasem wywołujące niezamierzone efekty, np. ciekawa skądinąd „Bachanalia" (marsz) — przypomina ćwiczenia straży ogniowej.

Wracając do prozy, niestety smutnej, trzeba powiedzieć, że dobry pomysł zupełnie został „położony". Dowcipy „ciągnięte za uszy" humor „z pod obcasa" no i fatalna obsada sprawiają, że czekamy, aby przestano corychlej ględzić a zaczęto tańczyć. Stanowczo trzeba skreślić co najmniej „Sodomę i Gomorę", „Zebranie profesorów" i „Pieśń trubadura" — a najlepiej wszystko.

Jedna z pierwszych heroin filmu polskiego, rzewna pani Zielińska, gra wciąż „uwiedzioną Halkę" — najgorsze jest jednak to, że teraz zdecydowała się przy tym rozebrać jako Ewa! Mój Boże! Szkoda, że Ewa tak nie wyglądała! Siedzielibyśmy sobie teraz w niebie, bo napewno nie byłoby grzechu pierworodnego!

Rozebrany pan Winczewski może przyprawić o mdłości — po co go w ogóle było wyciągać zza bufetu? Pomyślany jako zastępca pana Rakowieckiego — nie dorasta mu nawet do pięt. A już jak zaczyna niby to tańczyć — trudno wytrzymać.

Masywna pani Carnero mile śpiewa, za to gorzej jest z ruszaniem się.

Pan Daal godnie zastępuje pana Denisa — to znaczy jest wręcz niecenzuralny. Ma tę przewagę nad nim, że sepleni.

»ŻEBRO ADAMA«

W TEATRZE-REWII „NOWOSCI" W WARSZAWIE

Kolumb — Skonieczny w rozmowie z wodzem indian — Mrozińskim. Scena z rewii „Żebro Adama" w teatrze Nowości w Warszawie.



Fragment taneczny z tej samej rewii. Od lewej ku prawej: Selmówna, Ostrowski, Woliński i Maciaszczyk.



Trio taneczne „Parkers" pp. Dymiszkiewicz, Radulski i Matuszewski

Dymsza jako Casanova w tej że rewii.

Fot. Zajączkowski

Popularny pan Dymsza jest zupełnie niewykorzystany, skecze są wątpliwej wartości — pyszny jest zato jako Neron, w trawestowanej, starej piosence.

Panowie Skonieczny i Mroziński, jak zawsze na miejscu.

A teraz mała dygresja. W programie mamy trzy fotografie: Dymszy (słusznie), pani Zielińskiej, no trudno, żona dyrektora, ale czyją jest żoną pan Daal, że oprócz oglądania na scenie, musimy go znosić w płatnych programach?

Pud.

Ludzie w KAJDANACH

Jednym z najsurowszych więzień Stanów Zjednoczonych jest więzienie w Georgia. Znajdują się tam biali i czarni, ale przede wszystkim ci ostatni, chociaż opinia amerykańska stosowała a nawet czasem jeszcze stosuje sąd doraźny w postaci osławionego „lynczu". Życie tych więźniów nie jest lekkie, gdyż okolica ta posiada klimat niezwykle upalny, a poza tym przeznaczeni są ci więźniowie do ciężkich robót,



Powyżej: Oto zaimprowizowany na świeżym powietrzu posiłek, składający się z chleba i jakiejś potrawy grochowej, która na pewno, smakuje im lepiej, jak niejednemu kawior i łososie.



Na prawo: Oto najulubieńsza rozrywka więźniów, która wypełnia im wolne chwile pozostałe po ciężkiej pracy.

Skazańcy spełniają codziennie pracę przez tyleż godzin, co wszyscy inni robotnicy, tylko praca ich jest odpowiednio cięższa i mniej... swobodna.

które wykonywują jednak w przepisanych ramach pracy t. j. przez osiem godzin. Jedynymi bodaj ich przyjemnościami życiowymi są chwile kiedy po ciężkiej pracy mogą zapalić sobie w spokoju papierosa lub też poczytać książkę, która zjawia się tam zazwyczaj w postaci pisma św. stanowiącego najulubieńszą lekturę. Wtedy może najbardziej żałują swoich postępków i stają się znowu ludźmi jak wszyscy inni, chcąc wymazać ze swego życia zbrodnię, która sprowadziła ich do Georgia.





Chwila wypoczynku więźnia, który usiadł na zaimprowizowanym krześle.

Drugie zdjęcie na prawo: Więźniowie otrzymują co tydzień trzy paczki tytoniu, z których fabrykują sobie papierosy.

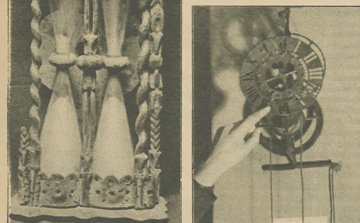
Powyżej: Zdarza się jednak, że niektórzy z więźniów oddają się lekturze, a zwłaszcza chętnie czytają Pismo Święte, które posiada wielką wartość jako moralne pocieszenie.



Powyżej: Jedną z najgorszych kar w więzieniu w Georgii są t. zw. „dyby", które stanowią dodatkową karę dla więźniów.

Fot. Ass. Press

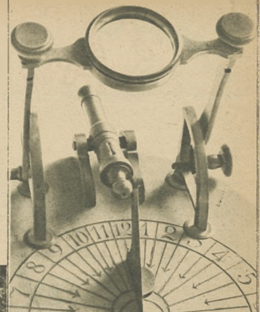
Jak ludzie mierzą czas?



Tak oto wygląda klepsydra. Przesypanie się piasku z jednego naczynia do drugiego oznacza jedną dobę.

Najstarszy kółkowy zegar niemiecki zrobiony z żelaza kowalnego.

Zagadnienie to jest stare jak świat, a mimo to wpadają ludzie na coraz to nowe pomysły. Najstarszym napewno sposobem jest orjentowanie się po świetle na czym opierają się zegary słoneczne, tak bardzo znane w starożytności ale również i później chętnie używane. Inny sposób to mierzenie czasu przy pomocy klepsydr, w których pewna ilość piasku przesypuje się z jednej części naczynia w drugie, w określonym czasie. Klepsydry stały się nawet symbolem czasomierzów a w dalszym ciągu czasu w ogóle i jako takie spotykamy je na wielu symbolicznych rysunkach jak również w słownictwie. Dopiero w średniowieczu jednak zdołano stworzyć początki dzisiejszej sztuki zegarmistrzowskiej, która w swoich powijakach odznaczała się wielkimi brakami i powoli dopiero się udoskonalała. Starzy jednak mistrze tej sztuki umieli również tworzyć arcydzieła swego rodzaju: olbrzymie zegary wieżowe z figurami wydzwaniającymi godziny i kwadranse jak np. słynny zegar w Strassburgu, zegary tak pięknie dzwoniące w Holandii tzw. karyliony i inne. Przez pewien czas była moda na zegary olbrzymy, później znowu przyszła moda wręcz odwrotna, każąca umieszczać zegarki w pierścieniach, czynić je jaknajmniejszymi i w postaci małych klejnotów. Bardzo ciekawe są zegary drewniane, które raz po raz spotykamy jeszcze w różnych górskich okolicach, zrobione przez domorosłych zegarmistrzów. Pod względem fabrykacji zegarków doszła ludzkość do niezwykłych rezultatów, gdyż o ile dawniej noszono grube „cebule" o tyle dziś zegarki posiadają przeważnie postać płaską i wygodną.



Zegar słoneczny z armatką. O godz. 12 w południe pod wpływem słońca zapala się proch w lufce i wystrzela.

Tu znowu mamy całkiem już nowoczesny „zegar z kwiatów" w parku miejskim w Interlaken w Szwajcarii.



ZNOWU SŁÓW KILKA OD REDAKCJI!

Zdawałoby się, że tych rzeczy poruszać nie trzeba, gdyż każda pani domu i jego gospodyni doskonale wie, jakie środki pieniężne i żywnościowe ma dzisiaj do dyspozycji. Nie potrzeba dodawać, że i jedne i drugie są bardzo szczupłe. Toteż nie możemy się nadziwić tym paniom, które teraz, podkreślamy teraz, przysyłają nam rady, które przed wojną były także tylko dla ludzi dość zasobnych. Jakże można przesyłać teraz przepisy kucharskie takie jak masło sardelowe lub śledziowe, do których to rzeczy potrzeba jeszcze masła. Dlaczego pani, która ten przepis przysłała, nie podała także czy nie ma praktycznego i taniego sposobu wyrobu sardeli? Naprawdę trudno zrozumieć, czym się ludzie w tym wypadku kierują, bo że nie rozsądkiem — to pewna. Przecież nam nie chodzi o zapełnianie szpalt radami, które się nikomu nie mogą dzisiaj przydać, lecz naszym najgłębszym życzeniem jest podzielić się radami praktycznymi i naprawdę łatwymi do wykonania ze wszystkimi paniami i pomóc jak najszerszym kołom czytelniczek. Dlatego bardzo skrupulatnie czytamy wszelkie rady nadsyłane, zanim damy je do numeru. Przykro nam stwierdzić, że niektóre panie są tak nieprzytomne, i tak nie zdają sobie sprawy z trudności dnia dzisiejszego, że potrafią przysyłać rady nie-praktyczne.

Pozatym jest jeszcze jedno: Rady powinny być aktualne. Nie można np. zamieszczać teraz rady „jak przechować mięso w lecie" (nawiasem mówiąc teraz, podczas wojny, nie ma niebezpieczeństwa zepsucia się mięsa nawet podczas największego gorąca, gdyż tego mięsa poprostu nie ma. A z tą odrobiną, którą czasem dostajemy, niewiadomo nawet co począć) lub „nowy kostjum kąpielowy ze starego" itp. Rady powinny być zastosowane do pory roku i do możliwości, jakie nam ta pora i czas teraźniejszy daje.

Zwracamy się więc do wszystkich pań, które przysyłają nam rady podobne do tych, o jakich piszemy, by tego więcej nie robiły. My tego nie zamieścimy, więc szkoda roboty i znaczka pocztowego. Dla dobrych rad natomiast mamy zawsze miejsce, gdyż tak jak umiemy i możemy chcielibyśmy wszystkim paniom pomóc.

REDAKCJA.

*

KAPELUSZE WIOSENNE

Już je widać na wystawach, chociaż do wiosny droga jeszcze dosyć daleka. Ale moda nauczyła się przesuwać terminy o — używając wyrażenia z geometrii — 180 stopni. W lecie bowiem nosi się kapelusze z filcu, a w czasie kiedy



jeszcze śnieg leży na ziemi kapelusze ze słomki i kwiatów. Czyli całkiem na odwrót. Z kapeluszami noszonymi w lecie — to nawet pomysł praktyczny, no, ale elegancja nie lubi podobno być praktyczna. Chociaż co do tego, dałoby się też wiele powiedzieć.



Wracając jednak do kapeluszy wiosennych tego roku, musimy zaznaczyć, że tegoroczna moda zmieniła kurs także o 180 stopni ale już nie pod względem terminu, lecz formy. Prawda, że i dawne formy kapeluszy będą modne, są jednak tego roku zupełnie nowe modele. A więc przede wszystkim nosić się będzie kapelusze z czoła, tak, by widać było loczek lub loczki na głowie. Będą to więc kapelusze, które się ledwo trzymać będą na głowie, zato trzeba będzie je przytrzymać. Do tego a także do upiększenia kapelusza służyć będą ładne szpilki i agrafy, tasiemki aksamitne, wstążki z kokardami itp. Modne będą również kapelusze z rondami dość dużemi, ale ronda te muszą z tyłu spadać prawie aż na szyję. Dalej nosi się tej wiosny kapelusze przypominające nakrycia głowy z epoki odrodzenia a nawet późnego średniowiecza. Są to więc wysokie kapelusze, z opadającym do tyłu jedwabiem czy welonem. Do tych kapeluszy właśnie, ledwie trzymających się na głowie potrzebne będą szpilki. Toczki ze słomki, kombinacje słomki i filcu lub jedwabiu, toczki z samych kwiatów, prawdziwie więc wiosenne, będą, a nawet są już, także bardzo modne.

Jak widzimy więc z tego, wybór jest w tym roku mimo wojny bardzo duży i każda pani będzie mogła wybrać sobie modne i eleganckie nakrycie głowy. Nawet jeżeli nie stać ją będzie na nowy kapelusz, będzie mogła zmienić swój zeszłoroczny tak, by wyglądał jak nowy. Bo i pióra, i wstążki i aksamitki do tego jej pomogą.

* * *

Rady nadsyłane do nas są naturalnie honorowane. Honorarium utrzymuje się w granicach od 2—6 złotych, przy czym nie płaci się za ilość wierszy, w których się rada zawiera, lecz za jej dobroć. Może się więc zdarzyć, że rada bardzo krótka jest cenniejsza i lepiej honorowana niż czasem tasiemiec.

UWAGA! FOTOAMATORZY!

Korespondencja nadsyłana nam przez fotoamatorów dostarcza nam wciąż nowego tematu, który zawsze porusza coś nowego. Cieszy nas bardzo to zainteresowanie, jakie widzimy właśnie na podstawie tej licznej korespondencji, otrzymywanej ze wszystkich stron kraju. Dzisiaj chcemy poruszyć ciekawy temat, który wyłonił się właśnie z tych różnorodnych listów. Otóż kilku fotoamatorów pisze nam w swych listach, że przy takim to a takim zdjęciu podobało im się najwięcej oświetlenie, przy innym znowu sam temat był najlepszy. Takie dokładne oglądanie zdjęć dowodzi prawdziwego zainteresowania a także pewnego krytycyzmu, bardzo zresztą pożądanego i dla czasopisma i dla fotoamatorów. Redakcja wie bowiem mniejwięcej jak odnoszą się fotoamatorzy do zdjęć przez nią zamieszczanych a fotoamator rozpatrzywszy dane zamieszczone o zdjęciu w naszym kąciku wyciąga z nich wskazówki dla siebie. Musimy stwierdzić z przyjemnością, że poziom nadsyłanych zdjęć bardzo się podniosł. Coprawda także i dzisiaj przysyła się jeszcze od czasu do czasu bohomazy fotograficzne, ale zdarza się to już rzadziej. Z tego wynika, że jednak te nasze rozważania w kąciku odnoszą pewien skutek. Tyle na ten temat.

„Pustelnik w dębie" wykonał p. A. Gałęzowski, z Dębicy, aparatem Kodak.

Drugie, zatytułowane „Modlitwa", wykonał p. L. Piątowski z Częstochowy aparatem Agfa-Isolet, w czasie 1/100 sek. na błonie Perpantic, przesłona 8.

REDAKCJA



— Tak, trzy takie koszule nocne chciałabym dla siebie.

(Judge, Ameryka)

Świat się śmieje

*

DOBRY ZEGAREK

— To jest naprawdę dobry zegarek — chodzi on czternaście dni bez nakręcania.

— A jak długo będzie chodził po nakręceniu? — pyta kupujący.

*

ODDAŁ MU

Uczeń jedzie wózkiem po szynach tramwajowych.

— Nie możesz zjechać ze szyn, kiedy widzisz, że tramwaj jedzie?

— Ja mogę — odpowiada z flegmą chłopak, — ale pan nie!



W Ameryce:

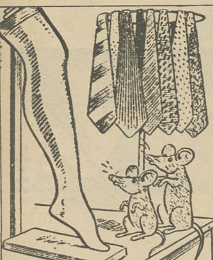
— Pani mnie nie zna? Byliśmy przecież przez trzy miesiące małżeństwem.

— Proszę pana, nie może pan wymagać odemnie, abym pamiętała wszystkich moich mężów.

(Marc Aurelio, Włochy)

Czy to szkoła muzyczna? Proszę przysłać zaraz jednego z profesorów, mojemu mężowi spadło na głowę popiersie Verdiego.

(Il 420, Włochy)



Jakie to zabawne. Siedzimy tutaj już pięć minut, a ona jeszcze nie krzyknęła!

(Guerin Meschino, Włochy)

PRACOWNIK UMYSŁOWY

— Proszę pomóc monterowi przynieść na górę kabel.

— Nie zostałem zaangażowany jako robotnik, lecz jako pracownik umysłowy.

— No to niech pan przyniesie ten kabel na głowie.

*

NAWZAJEM

— No, kolego, jakże tam? Jaka jest nasza koleżanka jako żona?

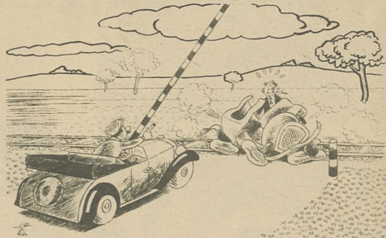
— Doskonała. I doskonale się rozumiemy. W wypadkach choroby nawzajem się badamy. Wczoraj ona zakazała mi pić piwo, a ja jej dzisiaj zakazałem mówić.

*

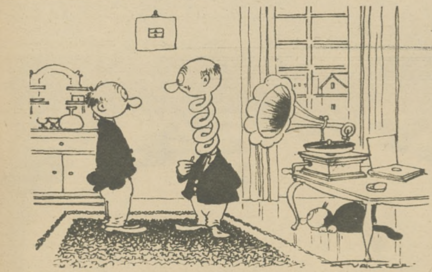
W RESTAURACJI

— Ten stolik jest zarezerwowany — mówi kelner do gościa, który napróżno szuka wolnego miejsca.

— To proszę go zabrać i przynieść mi inny — odpowiada gość.



Przepraszam pana, czy pociąg już przejechał? (Marc Aurelio, Włochy)



Teraz masz! Chciałeś koniecznie przeczytać słowa, kiedy płyta szła.

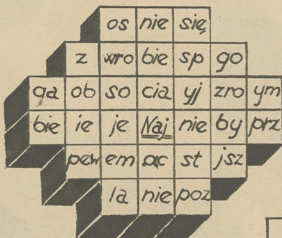
(Marc Aurelio, Włochy)

Rozrywki umysłowe

11.

KONIKÓWKA

Ul. Z. R.



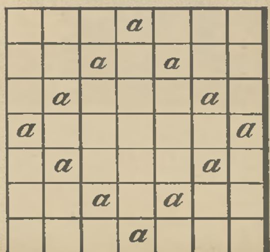
		os	nie	się		
	z	wro	bie	sp	go	
ga	ob	so	cia	yj	zro	ym
bie	ie	je	<u>Naj</u>	nie	by	prz
	pew	em	ac	st	jsz	
		la	nie	poz		

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie. Zacząć od podkreślonej sylaby.

*

Wstawka:

1. kram, buda jarmarczna,
2. drobny kupiec, może być wędrowny,
3. rodzaj zasłony, ściany,,
4. część świata,
5. roślina wodna,
6. rodzaj broni,
7. rodzaj węża.



Rozwiązanie zadań z nr. 5.

Krzyżówka sylabowa:.

Pionowo: 1. koper, 2. kodak, 3. Tacyt, 4. serja, 6. rataj, 7. soda, 8. rewia, 10. lektura, 12. tandeta, 15. róży, 17. kiesa, 18. płotka, 20. rower, 21. bursa, 23. watra, 24. foka, 26. filar.

Poziomo: 2. koperta, 4. serdak, 5. cytra, 7. soja, 9. tajga, 11. lewiatan, 13. faktu, 14. desant, 16. rakieta, 19. żyro, 21. burka, 22. werwa, 24. losa, 25. trafika.

Rebusograf: do, mi, do, kipi, paka, Paweł, tom, wino,

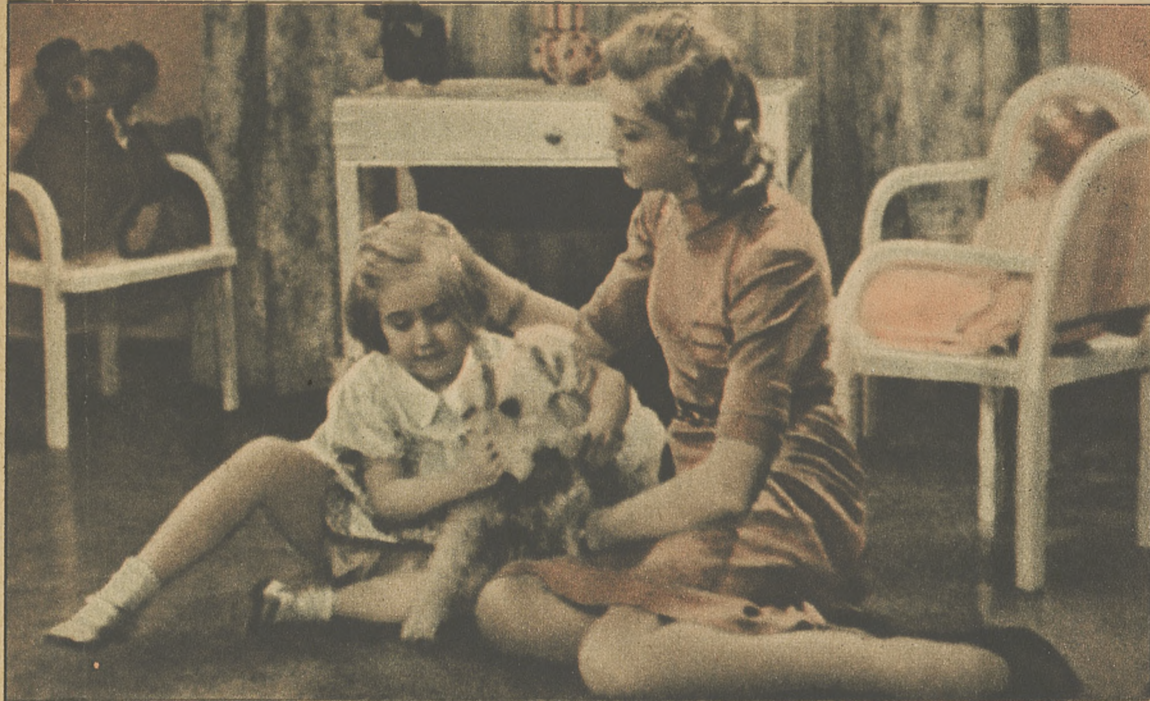
Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Rozwiązanie zadań z nr. 7.

Szarada: kareta.

Krzyżówka: Poziomo: iwa, mit, Rea, Ra, karawan, ar, ad, kolator, am, ma, raj, ale, ary. Pionowo: Irak, ar, ma, tran, Radom, Radom, lir, wat, kapa, aga, rafa, ja.

ŻONA i nie ŻONA









Film ten opiera się o temat dość banalny, mianowicie miłość kilku mężczyzn do jednej kobiety. Każdemu z osobna wydaje się jego miłość najlepszą, każdy z nich cierpi w swoim mniemaniu i walczy o ukochaną kobietę, nie widząc zupełnie, że poza miłością są także inne zagadnienia, ważniejsze jeszcze. Film jest właściwie satyrą tak pojętej miłości. Warto go jednak zobaczyć choćby ze względu na artystów takich jak Brochwiczówna, Ćwiklińska, Wiszniewska, Hnydziński, Samborski, Skonieczny i inni. Fot. F.I.P.

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11